

„Zbrodnia to niesłychana, Pani zabija pana”, czyli pieśni gminnej w naszej szkole echa.

8 stycznia br. w naszej szkole odbyła się premierowa inscenizacja ballady Adama Mickiewicza pt. „Lilije”. Spektakl przygotowała młodzież należąca do szkolnego koła teatralnego. Młodzi artyści pracują od września ubiegłego roku, pod kierunkiem pań Magdy Tułnowskiej i Joanny Ziętek. „Lilije” to pierwszy projekt grupy. I to od razu w niesamowitym stylu!

„Lilije” to opowieść o zbrodni mężobójstwa. Mamy tu dramat rodzinny. Pani nie dochowała wierności mężowi, podczas gdy ten przebywał na wojnie. Kiedy małżonek zjawia się, Pani ukrywa swą niewierność, by wreszcie – złamana strachem przed jego gniewem – dokonać niebywałej zbrodni. Z zimną krwią przebija męża sztyletem. Na jego grobie zasiewa tytułowe „lilije”. Tymczasem do jej domu przybywają bracia zamordowanego, którzy wkrótce ulegają urokowi pięknej gospodyni. Spór rozstrzygnie natura, a zemsty dokona duch zmarłego. Wedle moralności wyznawanej przez pierwotnych autorów tej historii, tj. lud prosty: kto popełni grzech niewierności i zabójstwa, musi ponieść należyłą karę.

Tekst Mickiewicza stanowił nie lada wyzwanie dla młodych aktorów. Projekt okazał się być spójnym, opowiadana historia na długo pozostanie w pamięci. Zaskakuje podejściem do tematu i formą. Spektakl utrzymuje się w konwencji pełnego grozy reportażu. Widzowie prowadzeni przez dyskretnego komentatora TV24 (w tej roli Maciej Inowłodzki) przemierzają mroczne korytarze, postępując za owładniętą szałem zabójczynią. Ta (Daria Stasiecka), dzierżąc w dłoni zakrwawione narzędzie zbrodni, zmierza w niewiadomym kierunku, wydając przy tym przejmujące odgłosy. Docieramy kolejno do chaty starego Pustelnika, domu Pani, w którym czekają stęsknione dzieci. Słyszymy pełne żalości: „a gdzie został nasz tato?” Scenografia na każdym etapie współgra z treścią, ale też zaskakuje. Mając w głowie obraz romantycznej scenerii nakreślonej przez poetę, tutaj zaskakują elementy współczesne. Pani używa telefonu komórkowego, a brat nieboszczyka wyciąga z żołnierskiego plecaka tablet. Chata Pustelnika to wcale okazały pokój intelektualisty. Pustelnik (Robert Alberciak) obdarzony psychologiczną intuicją i nienaganną dykcją skutecznie uspokaja przerażoną konsekwencjami czynu Panią. Następnie, nadal opanowany, redaktor wskazuje nam drogę wiodącą ku górze.

Na uwagę zasługują kostiumy aktorów. Okrutna żona przemyka ciemnymi korytarzami w krwistoczerwonej sukience. Od początku wzbudza negatywne emocje. Ma się ochotę dać jej porządną nauczkę. Jest bardzo wyrazista. Tuż po morderstwie na grobie Pana (Szymon Kraś) pojawiają się tytułowe lilie (tutaj: Kamila Wojtala, Aleksandra Skóra, Aleksandra Ojeda, Adriana Grabiec). Ich pojawianie się w trakcie trwania akcji intensyfikuje poczucie grozy i niesamowitości. Biel, powszechnie symbolizująca niewinność, w tym przypadku nasuwa złowieszcze myśli o zdradzie, śmierci i konsekwencjach tego potwornego dzieła. To właśnie one rozsądzą o losach zbrodniarki oraz niewiernych braciach (Artur Drózdź i Przemysław Wójtowicz) nieszczęsnego męża. Ci są odziani w typowo współczesne stroje wojskowe. Wraz z ich pojawieniem się na scenie, na chwilę zapominamy o strachu, a z zainteresowaniem śledzimy ich postęпки. Od razu widać, że coś knują. W scenie finałowej przykuwa wzrok ubrany na czarno duchowny (Santiago Ojeda). Choć nie wypowiada ani słowa, jego postać zwraca uwagę, wydaje się obwieszczać straszliwy koniec. Nie wypada nie wspomnieć o panu reporterze lokalnej telewizji, za którego wskazówkami odnajdujemy kolejne miejsca akcji. Mówi przyciszonym głosem, jest bardzo skupiony. Stanowi doskonałe tło, nie wychyla się, nie próbuje „ukraść sceny”. Do końca pozostaje

w swej roli narratora, skrupulatnie spełniając obowiązek zrelacjonowania zdarzeń, choć zgodnie z pierwowzorem - nie uchyla się od komentarzy.

Spektakl to nie tylko wrażenia wizualne. Znaczącą rolę przypisuję dźwiękom, które stale towarzyszą nam w wędrownie. Szkolne korytarze, niczym grecki amfiteatr, stwarzają doskonałe możliwości akustyczne. Aktorzy wypowiadają swe kwestie bez użycia mikrofonów, dzięki czemu ich głosy brzmią naturalnie i autentycznie. Towarzysząc Pani, słyszymy głosy z zaświetów. Echo odbija się od szkolnych ścian, co wywołuje u nas gęsią skórkę.

Współczesne rekwizyty, kostiumy nadają opowiadanej historii charakter uniwersalny. Widz ma poczucie, że wszystko rozgrywa się tu i teraz. Traci dystans, wchodzi w rolę obserwatora wypadków, współodczuwa z bohaterami. Kilkakrotnie podczas wędrownki po korytarzach, można by rzec - zawiłej ludzkiej psychiki, ma się ochotę coś powiedzieć, udzielić wskazówki.

Spektakl trwał niespełna pół godziny, a wciąż nasuwają się kolejne refleksje o tym, czego doświadczyliśmy. Nikt się nie spodziewał, że pierwszy projekt szkolnego teatru będzie tak zaskakujący, prowokujący do myślenia. Można na niego spojrzeć różnorako - jak na ciekawie opowiedzianą historię, parabolę o człowieku i jego słabościach, czy też moralizatorsko-dydaktyczną opowiastkę o tym, że „nie masz zbrodni bez kary”.

Cóż, chciałoby się powiedzieć coś negatywnego, by nasi adepci sztuki teatralnej nie obrośli w piórka...

Izabela Drózdź